

**prof. dr hab. Grzegorz Motyka**  
**Instytut Studiów Politycznych PAN**  
**Ul. Polna 18/20**  
**00-625 Warszawa**

**Recenzja rozprawy doktorskiej**

**mgr Tomasza Berezy *Przesiedleni znad Sanu – zamordowani nad Horyniem. Losy Polaków deportowanych przez Sowieców z obwodu drohobyckiego w ramach „oczyszczania” pasa przygranicznego (1940–1944), Rzeszów – Warszawa 2020, ss. 248.***

Rzadko się zdarza, aby rozprawę doktorską bronił naukowiec o tak uznanym dorobku, że nie powstydziliby się go niejeden pracownik naukowy posiadający już stopień doktora. A właśnie z taką sytuacją mamy do czynienia w wypadku wniosku mgr Tomasza Berezy. Jego publikacje (książki, wybory źródeł, artykuły naukowe i referaty konferencyjne) dotyczące stosunków polsko-ukraińskich i okupacji sowieckiej od dawna spotykają się z zainteresowaniem osób zajmujących się podobną problematyką. Oparte na pogłębionych kwerendach archiwalnych wprowadzają w obieg naukowy masę nieznaną dotąd ustaleń faktograficznych.

Ważną częścią dorobku Berezy są opracowania wspomnień i relacji. Już wydany w 2006 roku zbiór 29 relacji „Lwowskie pod okupacją sowiecką (1939–1941)”, pokazujący różne aspekty polityki władz sowieckich wobec polskich obywateli, spotkał się z dużym zainteresowaniem czytelników<sup>1</sup>. Z jeszcze życzliwszym przyjęciem spotkały się wydane 10 lat później wspomnienia mieszkańca Germakówki (w powiecie borszczowskim województwa tarnopolskiego) i zarazem byłego członka istrebitielnych batalionów, Stanisława Leszczyńskiego „Uwikłanie”<sup>2</sup>. Świadectwem tego było nominowanie tej książki do prestiżowej Nagrody Historycznej tygodnika „Polityka”. Obie prace, opatrzone rzetelnym wstępem i przypisami, pozwalają nam lepiej poznać tragiczną historię Polaków w Galicji Wschodniej w czasie II wojny światowej. Warto w tym miejscu przypomnieć, że jak pisała Alicja Kulecka: „sztuka wydawania źródeł [...] jest jednym z istotnych elementów warsztatu

---

<sup>1</sup> *Lwowskie pod okupacją sowiecką (1939–1941)*, wstęp i redakcja Tomasz Bereza, wybór i opracowanie Tomasz Bereza, Jan Flisak, Janusz Grechuta, Krzysztof Karczmarski, Mariusz Krzysztofiński, Artur Świeży SDB, Ryszard Ziobroń, Rzeszów 2006.

<sup>2</sup> Stanisław Leszczyński. *Uwikłanie. Wspomnienia z Podola 1939–1945*, wprowadzenie, red. naukowa i aneks Tomasz Bereza, Rzeszów 2016.

historyka”<sup>3</sup>. Wybitny historyk, Stefan Kieniewicz zauważył zaś: „Książki naukowe piszemy i publikujemy na ogół dla własnej satysfakcji; źródła wydajemy po to, by z nich korzystał kto inny. [...] Edytorstwo nie jest wdzięcznym zawodem: nie przynosi poklasku, nie bardzo liczy się w dorobku naukowym, nie bywa też opłacane we właściwym stosunku do włożonego trudu. Wymaga zaś rozległej wiedzy i pracowitości”<sup>4</sup>. Słowa te dobrze odnoszą się również do dorobku Berezy – jego ustalenia faktograficzne są chętnie przywoływane przez innych historyków, w tym przez piszącego te słowa, dopiero teraz jednak, mam nadzieję, przełożą się na uzyskanie przez niego stopnia naukowego.

Nie oznacza to oczywiście, by autor był pozbawiony zmysłu analitycznego. Jego analizy przedstawiane na różnych konferencjach są trudne do przecenienia. Tak jest na przykład w wypadku jego referatu wygłoszonego na Polsko-Ukraińskim Forum Historyków w październiku 2016 roku w Kijowie (przygotowanego wspólnie z Ewą Siemaszko), a dotyczącego przebiegu masowych mordów w dniach 11-12 lipca 1943 r. na Wołyniu. W precyzyjny sposób odsłonił on anatomię dokonanej zbrodni: według jego ustaleń oddziały UPA po dokonaniu uderzenia na większą miejscowość dzieliły się na pododdziały, które dokonywały kolejnych napadów. Właśnie dzięki takiej taktyce upowcy zdołali objąć ludobójczą czystką etniczną tak dużą liczbę miejscowości w stosunkowo krótkim czasie. Wielka szkoda, że tekst ten do dziś nie został przez Instytut Pamięci Narodowej upubliczniony.

W dorobku mgr Tomasza Berezy zwraca uwagę wydana kilka lat temu rozprawa „Wokół Piskorowic. Przyczynek do dziejów konfliktu ukraińsko-polskiego na Zasaniu w latach 1939-1945”<sup>5</sup>. Autor na przykładzie mikrohistorii wsi Piskorowice, najdalej na zachód wysuniętej miejscowości o ukraińskim charakterze w powiecie jarosławskim, pokazał obraz stosunków polsko-ukraińskich w tym regionie, złożonych i zarazem niezwykle dramatycznych. W sposób otwarty pokazał mordy dokonane na ukraińskiej ludności cywilnej w Leżajsku i jego okolicach, między innymi właśnie w Piskorowicach, gdzie zabito około stu osób. W książce tej widać dobrze trudności z jakimi musi zmierzyć się badacz podchodzący aprobatywnie do działalności powojennego podziemia, kiedy przychodzi mu zmierzyć się z

---

<sup>3</sup> Alicja Kulecka, *Indywidualizacja czy normalizacja? W poszukiwaniu modelu wydawnictw źródłowych XIX-XX wieku*, w: „Studia Źródłoznawcze”, t. XL, s. 201.

<sup>4</sup> Za: Alicja Kulecka, *Indywidualizacja czy ...*, s. 201, 213.

<sup>5</sup> Tomasz Bereza, *Wokół Piskorowic. Przyczynek do dziejów konfliktu ukraińsko-polskiego na Zasaniu w latach 1939-1945*, IPN, Rzeszów 2013. Praca ta powstała w ramach realizacji centralnego projektu badawczego IPN „Losy Polski i jej obywateli w latach II wojny światowej”.

ciemnymi kartami tych organizacji. Stąd biorę się zauważalne w tej pracy sprzeczności. Z jednej strony wiąże dokonane wówczas zbrodnie na cywilach z ogólną demoralizacją i aktywnością elementów kryminalnych. Z drugiej jednak przyznaje, że „akcja na Piskorowice została wcześniej zaplanowana i zatwierdzona przez dowództwo NOW” i „miała w założeniu charakter odwetowo-prewencyjny”<sup>6</sup>. Twierdzi, iż kryteria, jakimi kierowali się ludzie Józefa Zadzińskiego „Wołyniaka” „w typowaniu ofiar pozostają nieznane”. Ale nieco wcześniej sam pisze na przykład.: „Symptomatyczne jest to, że nie zastrzelono Katarzyny Leszajowej, zaś jeden z napastników zwrócił jej uwagę, że nie musi uciekać, bo jest Polką” (s. 195). Z jego pracy w istocie zdaje się wynikać, że podziemie narodowe dążyło wręcz do usunięcia niechcianych mniejszości narodowych z całego regionu. Symptomatyczne, co jest odkryciem Berezy, że Zadziński „Wołyniak” zamierzał podobną czystkę przeprowadzić we wsi Cieplice, ale spotkał się tam ze zdecydowanym sprzeciwem komendanta miejscowego posterunku milicji, plutonowego Józefa Materny, żołnierza przeworskiego obwodu AK o pseudonimie „Guzik”. Odmowa Materny uratowała życie wielu cywilom. Fakt ten zdaje się dobrze ilustrować różnicę w podejściu podziemia narodowego i poakowskiego do mniejszości narodowych. Dużo miejsca w pracy Bereza poświęcił bitwie stoczonej przez pododdziały 58 Dywizji WW NKWD z podziemiem narodowym w Kuryłówce. Zawyża jednak przy tym – wzorem wielu innych polskich publikacji – straty sowieckie. W miejscowości tej zginęło bowiem 26, a nie ponad 50 żołnierzy NKWD. Za mankament tej książki uznaje również fakt, iż opisując przemoc wobec mniejszości w Leżajsku w lutym 1945 r. autor, nie wiedząc czemu, nie wspomina o zabiciu w tym mieście grupy Żydów.

Poświęcam tak dużo uwagi pracy Berezy „Wokół Piskorowic”, ponieważ w istocie już ona spełniała wymogi stawiane rozprawom doktorskim. Szkoda, że autor z otwarciem przewodu doktorskiego czekał aż do wydania następnej pracy, choć rozumiem wszystkie obiektywne uwarunkowania, jakie stały za taką decyzją.

Pracą, która ostatecznie jest podstawą wniosku doktorskiego jest książka *Przesiedleni znad Sanu – zamordowani nad Horyniem. Losy Polaków deportowanych przez Sowietów z obwodu drohobyckiego w ramach „oczyszczania” pasa przygranicznego (1940–1944)*. (Wydawnictwo IPN, Rzeszów-Warszawa 2020). Brakuje mi w niej, przyznaję, tego zacięcia mikrohistorycznego, które mogliśmy dostrzec we wspomnianej wcześniej książce o Piskorowicach. Niemniej, porusza ona mało znany fragment przeszłości i – od razu zaznaczam – spełnia wymogi stawiane rozprawom doktorskim. Autor zajął się mało znanym

---

<sup>6</sup> Tomasz Bereza, *Wokół Piskorowic...*, s. 219.

problemem przesiedleń z pasa granicznego ZSRS przeprowadzonymi w 1940 roku. W ich wyniku tysiące ludzi wysiedlono ze strefy nadgranicznej i osadzono w położonych dalej na wschód miejscowościach Galicji Wschodniej i Wołynia. Ich tułaczka niejednokrotnie miała tragiczny finał, wielu straciło w efekcie sowieckich (a później też upowskich) działań życie lub majątek. Jak zauważa autor: „Wyjeżdżali z furmanką wracali z tobołkiem, workiem czy walizką” [s. 118]. Wysiedlenie pogłębiło to niewątpliwie dezintegrację społeczną, co było jednym z celów komunistów. Temat podjęty przez autora ma pionierski charakter, jak dotąd nikt nie omówił bowiem tej problematyki.

Autor przy pisaniu pracy wykorzystał podstawową literaturę przedmiotu, przy czym, liczba publikacji regionalnych do których dotarł robi wrażenie wręcz imponujące. W gruncie rzeczy wykorzystując zawarte w nich informacje Bereza wprowadza je tym samym w szerszy obieg naukowy, co jest dodatkową wartością jego pracy. Przypomnijmy bowiem, że publikacje o regionalnym zasięgu z powodu ograniczonego zasięgu są często praktycznie niedostępne dla naukowców z innych części kraju.

Rozprawa Tomasza Berezy oparta jest na szerokiej bazie źródłowej. Wśród licznych archiwów do których dotarł znajdują się również trudno dostępne archiwa kościelne takie jak: Archiwum Archidiecezjalne w Przemyślu czy Archiwum Główne Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej w Starej Wsi. W wypadku wykorzystanych źródeł zauważalnym mankamentem jest jednak brak kwerend archiwalnych w Rosji. Z pewnością cennym uzupełnieniem dla jego dociekań byłaby analiza lokalnej prasy sowieckiej z lat 1939-1941 (przechowywanej w Chimkach pod Moskwą), wiele by też dała np. kwerenda w Rosyjskim Państwowym Archiwum Historii Społeczno-Politycznej (RGASPI), gdzie są przechowywane materiały aparatu WKP(b).

Choć zasadniczo struktura pracy i zastosowana metodologia jest poprawna, to rzuca się w oczy brak wyjaśnienia, dlaczego autor używa niektórych terminów. Stosuje je nierzadko jako pewne oczywistości, tymczasem budzą one rozliczne wątpliwości, czy kontrowersje. Szkoda więc, że nie dowiadujemy się z pracy, dlaczego Bereza mówi o Małopolsce Wschodniej, a nie Galicji Wschodniej. Niejasne pozostaje też – gdy mowa o antypolskich akcjach UPA – czemu w pracy jest mowa o czystkach etnicznych, a nie o ludobójstwie/genocydzie (lub na przykład o ludobójczych czystkach etnicznych). Takie podejście, niestety, trochę sprawia wrażenie, jakby autor nie chciał wywoływać negatywnych emocji zbyt otwartym powiedzeniem się za którymś z tych określeń.

Słabością rozprawy jest również, co Bereza sam zresztą przyznaje, wyraźna koncentracja na Polakach i tym samym pominięcie w prowadzonej narracji Ukraińców oraz Żydów, którzy także padli ofiar wysiedleń. Czytamy na ten temat: „Zaakcentowane w tytule ograniczenie badań do jednej tylko grupy narodowościowej – Polaków – może budzić niedosyt u Czytelników i wątpliwości co do intencji autora. Przyczyna owego zawężenia/ograniczenia jest jednak prozaiczna – piszący nie dysponował źródłami ani instrumentami, które umożliwiłyby prześledzenie i analizę losów ludności ukraińskiej, a także żydowskiej” [s. 19].

Praca liczy 248 stron, z czego na tekst główny przypada 134 strony, reszta to aneksy, bibliografia i indeksy. Składa się ze wstępu, zakończenia i pięciu rozdziałów oraz aneksu złożonego z 22 dokumentów. W najważniejszych rozdziałach oddzielnie potraktowano sprawę samych wysiedleń, następnie zaś napadów i mordów UPA z lat 1943-1944, wreszcie powrotów wysiedleńców na stare miejsce zamieszkania. Sowiecka operacja wysiedleńcza objęła ludność mającą nieszczęście mieszkać w pasie 800 metrów od granicy niemiecko-sowieckiej wyznaczonej w efekcie niemiecko-sowieckiego układu o granicy i przyjaźni z 28 września 1939 roku. Miała ona charakter przymusowy. Zgodnie z sowieckim planem zamierzano z obwodu drohobyckiego usunąć ponad 36 tys. osób z blisko 90 miejscowości i przysiółków (z wyłączeniem miast). Jak skrupulatnie i wydaje się wiarygodnie obliczył Bereza liczba przesiedlonych osób na Wołyń wyniosła około 13 tysięcy ludzi, z czego cztery tysiące Polaków. Zostali oni rozlokowani w gospodarstwach pozostałych po deportowanych na Sybir polskich osadnikach albo po dawnych niemieckich kolonistach, którzy wyjechali do Niemiec w ramach wymiany ludności przeprowadzonej pomiędzy Rzeszą i ZSRS. Mało wiadomo o losach wysiedleńców w nowych miejscach zamieszkania w latach 1940-1943, a w każdym razie temu zagadnieniu niewiele miejsca poświęca Bereza. Charakterystyczne, że dwa rozdziały dotyczące tych kwestii nie należą do zbyt obszernych, natomiast największe objętościowo są te dotyczące samego wysiedlenia i działalności UPA. Omawiając sytuację wysiedleńców pod sowiecką okupacją Bereza zwraca uwagę, że często w nowych miejscach zamieszkania byli oni zatrudniani w gospodarstwach kołchozowych. I w związku z tym pisze: „Analiza powyższych przypadków skłania do postawienia hipotezy, że opracowaną przez sowieckie władze perspektywą dla przesiedleńców było wprężenie ich w gospodarkę kolektywną” (s. 67). Trudno nie zauważyć, że jest to właściwie dość banalna konstatacja. W końcu podstawowym celem komunistów – nawet jeśli fakt ten w początkowym okresie rządów starano się utrzymać w tajemnicy – było pełne upaństwowienie produkcji rolnej.

W rozprawie brakuje, niestety, szerszego wyjaśnienia, jak w nowym miejscu osiedlenia byli oni postrzegani przez miejscową ludność. Ocena, że miejscowi Ukraińcy przyjęli ich życzliwie i dopiero od połowy 1941 r. zaczęli zmieniać swoje nastawienie na bardziej negatywne ma dość ogólny charakter i oparta jest na szczupłej bazie faktograficznej. A jak wysiedleńcy byli traktowani przez wołyńskich Polaków – ze współczuciem, czy raczej podejrzliwie i z niechęcią? Dlaczego fala powrotów po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej i powstaniu Komisariatu Rzeszy Ukraina nie była powszechna? Jak w końcu wysiedleńcy odnieśli się do kolejnych okupantów? Czy trafiali oni do polskiej konspiracji? Po lekturze książki próba odpowiedzi na te pytania musi budzić co najmniej niedosyt.

Pewne jest natomiast, że sytuacja wysiedleńców gwałtownie się pogorszyła wraz z rozpoczęciem w lutym 1943 roku przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów – Bandery oraz Ukraińską Powstańczą Armię antypolskiej akcji na Wołyniu. Osadnicy, jako Polacy, natychmiast znaleźli się w sytuacji śmiertelnego zagrożenia. W efekcie napadów UPA zginęły co najmniej 288 osoby, w tym 204 znane z nazwiska. Najwięcej osób, bo aż 113 zostało zamordowanych spośród byłych mieszkańców wsi Bartkówka (przykładowo, 24 z nich zginęło w lipcu 1943 r. w Hucie Stepańskiej).

Pod wpływem informacji o napadach i mordach wysiedleńcy zaczęli czynić starania o umożliwienie im powrotu do dawnych miejsc zamieszkania. Pierwsi uciekinierzy z Wołynia dotarli w Przemysku w kwietniu 1943 r., a potem ich liczba szybko rosła. Co ciekawe, w rodzinne strony powracali też wysiedleni Ukraińcy (jak też uciekające przed terrorem OUN rodziny mieszane). Według Berezy, w ich wypadku „motywacją do powrotu mogły być obawy przed pozostaniem w granicach Związku Sowieckiego, ale też – oprócz tęsknoty do stron ojczystych – brak akceptacji dla metod stosowanych przez banderowców wobec polskich sąsiadów” (s. 106). Szkoda jednak, że ta interesująca uwaga wisi w próżni faktograficznej. Autor nie podaje bowiem przykładów na jej potwierdzenie.

W ocenie Berezy „informacje przekazywane przez uchodźców miały istotny wpływ na nastroje społeczne i z upływem czasu zmieniały nastawienie Polaków względem miejscowych Ukraińców” (s. 125). Mówiąc inaczej, traumatyczne doświadczenia reemigrantów odpowiadają, przynajmniej w jakiejś części, za wzrost antagonizmów narodowościowych na terenach między Leskiem a Przemyślem. Z tak postawionym wnioskiem trudno się nie zgodzić. W ostatnich fragmentach pracy Bereza idzie jednak dalej: „Wołyńskiego doświadczenia mieszkańców nadszańskich terenów nie powinno się ignorować w dyskusji nad genezą i przebiegiem konfliktu polsko-ukraińskiego na obszarze między

Przemysłem a Leskiem. Bartkówkę od Pawłokomy dzieliły trzy kilometry – to były wioski sąsiednie” (s. 134). To może nawet ciekawa hipoteza, ale podana w tak syntetyczny sposób, że trudno ją uznać za udowodnioną. Co gorsza, wybicie jej w samym zakończeniu pracy, dosłownie w ostatnich jej zdaniach, ma wpływ na odbiór całości tekstu. W sposób jak mniemam niezamierzony, Bereza nadaje tym samym całej swojej książce charakter polemiczny (można by pomyśleć, że napisał ją dla wyprowadzenia tego jednego wniosku) i przez to bynajmniej niekoniecznie bardziej analityczny. W dodatku, jego słowa można odebrać, jako próbę usprawiedliwienia zbrodni w Pawłokomie (w marcu 1945 roku zamordowano w niej ponad trzystu Ukraińców), co oczywiście byłoby błędem. Rozważania zawarte w poprzedniej książce Berezy na temat pacyfikacji Piskorowic nie pozostawiają wątpliwości, że przypisywanie mu chęci relatywizacji zbrodni byłoby zwyczajną niesprawiedliwością. Szkoda, że tego skądinąd ciekawego wątku autor nie rozwinął w oddzielnym podrozdziale – byłoby to wówczas zarówno bardziej interesujące, jak i nie budzące żadnych wątpliwości. Zwłaszcza, iż jego słowa zawarte we wstępie na stronie 16 zdawałyby się sygnalizować wręcz napisanie takiego podrozdziału.

W pracy znajdziemy też szereg różnych mniejszych wpadek, czasem nawet błędów. Na stronie 19 Bereza nieoczekiwanie stwierdza, że dokona analizy dwóch dodatkowych rejonów laszkowskiego i sieniawskiego, leżących w obwodzie lwowskim między innymi ze względu na... „na spodziewane oczekiwania Czytelników”. Przyznam, że to dość zaskakująca deklaracja w pracy naukowej.

W książce znajdziemy obszerne przypisy. Starannie opracowane, jak zwykle w wypadku tego autora, stanowią one cenne uzupełnienie rozprawy. Niemniej, przynajmniej niektóre z nich mogłyby trafić do tekstu głównego. Dotyczy to na przykład przypisu 161 ze strony 53.

Warto zauważyć, iż określenie „pop” (np. s. 84) wobec kapłanów prawosławnych i greckokatolickich ma obraźliwy charakter i jest odpowiednikiem sformułowania „klecha”, jakiego czasem się pogardliwie używa wobec przedstawicieli kościoła katolickiego obrządku łacińskiego. Nie powinno być zatem używane, zwłaszcza w pracy naukowej.

Autor nie ma racji pisząc na stronie 86, że „Jesienią 1942 r. bojówki banderowskiej frakcji OUN podjęły metodyczną eksterminację polskiej ludności”. W rzeczywistości planowa antypolska czystka rozpoczęła się dopiero wraz z wymordowaniem wsi Parośle 9 lutego 1943 roku. Przed tą datą mieliśmy do czynienia z zabójstwami pojedynczych osób lub

rodzin, które były co najwyżej wstępem do masowych mordów. Inna rzecz, że faktycznie, jak słusznie pisze Bereza, „w akcji eksterminacyjnej wykorzystano koncepcję pozorowanej wojny ludowej, opracowaną jeszcze przed 1939 r. przez Mychajłę Kołodzińskiego” (s. 87).

Wspomniane błędy, braki i uchybienia nie wpływają jednak na całościowo pozytywną opinię na temat rozprawy. Reasumując, należy stwierdzić, że recenzowana praca spełnia wymagania ustawowe stawiane rozprawom doktorskim. Wnoszę o przejście mgr Tomasza Berezy do dalszego etapu postępowania.

*Grzegorz Motyl*